

WIOSNA + PSB = J

STANISŁAW MANCEWICZ

Wiosna. Każdy normalny mężczyzna po czterdziestce wie, że to pora niełatwa, że osad na dnie naczynia zostaje gwałtownie wzburzony, że można bezmyślnie ulec naturze, szybko kupić malutkie czerwone ferrari, roleksa i puszkę brylantyny i ruszyć wolno wieczorem kazimierskimi uliczkami. Otóż właśnie na tych uliczkach kazimierskich może nam kabriolet wpaść do dziury, jakiś zły student może go zarysować gwoździem w odwecie za oblaną sesję, przyszcz na nosie i kaprysy koleżanki, a strażnik miejski wlepić nam mandat, bowiem łatwiej się w Polsce wlepia mandaty facetom w kabrioletach niż w maluchach. Na koniec wreszcie jakaś kobieta może rzucić w nas czymś w rodzaju: „aleście się dziadku wystroili”, może parsknąć śmiechem, może pokazać nas palcem i wyszydzić. Wtedy to pożałujemy gorzko lekkomyślnego wydatku, możemy popaść w depresję, możemy nadużyć alkoholu, możemy upaść moralnie oraz utracić godność. Lepiej zatem chyba wziąć brom, spokojnie wypełnić oświadczenie lustracyjne, poczytać o ogólnopolskiej akcji zapobiegania nowotworowi prostaty, zważyć się i machnąć na wszystko ręką. Można. Można też na wiosnę wybrać wyjście pośrednie i mniej dramatyczne, kupić sobie coś, coś mniej bijącego po kieszeni niż ferrari, coś jednak równie seksy, coś dodającego, a nie odbierającego mężczyźnie po czterdziestce klasy i smaku. Idealny wydaje mi się tu 181. zeszyt Polskiego Słownika Biograficznego w swej szarej broszurowej okładce, szarej, ale odlatującej przecie delikatnie w zieloność. Zeszyt znakomicie mieści się pod pachą i dyskretnie przyciąga uwagę kobiet rozsądnych, niekoniecznie tych niereagujących już tak żywo na wiosenne przełomy hormonalne. PSB łączy zatem idealnie potrzebę demonstracji prawdziwego, acz dojrzałego maczo, ze zdrowym i pożywnym zestawem dla ducha.

Lekturę dostępnego już w handlu zeszytu rozpoczynamy tradycyjną dla tej publikacji koniecznością powrotu do zeszytu poprzedniego, bowiem redakcja ma zwyczaj dzielenia życiorysów. To podzielenie tym razem dotknęło piłsudczyka, publicysty i posła na sejm II RP Wojciecha Stpicyńskiego. Na końcu 180., poprzedniego numeru PSB dowiedzieliśmy się, że w 1923 roku Stpicyński wznowił wydawanie tygodnika pod tytułem „Głos..., - a dzięki pierwszej stronie 181. numeru wiemy, że był to głos... Opozycji”. Te dwa miesiące przerwy pomiędzy zeszytami i informacją, czy Stpicyński nie zmienił jakoś szokująco poglądów, mogliśmy poświęcić zajęciom fitness, ćwiczeniom w siłowni, czytaniem prozy Bronisława Wildsteina, jednym słowem czynnościom wymagającym siły woli. Nagrodą za wytrwałość są kolejne kompletne już żywoty zasłużonych rodaków. Znajdziemy więc między innymi kompletny niemal ród Strasburgerów. Otóż pierwszy Strasburger o imieniu Edward był dziewiętnastowiecznym warszawskim cukiernikiem, i to nie byle jakim, bo uczniem Karola Lessela, właściciela najstarszej warszawskiej cukierni. W Krakowie nie mieliśmy niestety mistrza tej miary, bowiem Strasburger - proszę sobie wyobrazić - był serio dostawcą ciastek nie

tylko na wymagający i wykwinny rynek paryski, ale i dwór petersburski. Edward S. żył długo i szczęśliwie, pod koniec życia puścił swą cukiernię w dzierżawę też znanemu cukiernikowi Józefowi Semadeniemu, pełnił różne funkcje zaufania publicznego i miał problem ludzi zamożnych. Otóż syn jego, Edward junior, wysłany do Paryża, by się uczyć cukiernictwa na poziomie galaktycznym, wrócił i wyznał strapionemu ojcu, że nie zajmują go piętrowe bezy, gruszkowe tarty, tajemnica Crêpes Suzette czy szokowe zmienne temperatury w Crème Brûlée. Na surowe ojcowskie pytanie: cóż zatem chce zrobić ze swym marnym życiem, spuścił oczy i wydusił prawdę straszną, że mianowicie marzy o napisaniu pracy o zapłodnieniu u paproci. Ojciec usiadł, skrył twarz w dłoniach, a że ukochał syna, uległ. Młody Strasburger skończył botanikę, jego praca o życiu płciowym paproci jest dziś klasyczna, podobnie jak sensacyjny podręcznik o zapłodnieniu u roślin iglastych i owa książka pt. „Krótki rys historii rozwoju szparek u roślin”. Został botanikiem światowej sławy, profesorem uniwersytetu w Jenie, a w końcu i rektorem Rheinische Friedrich Wilhelms Universität w Bonn. Miał doktoraty honoris causa uniwersytetów w Oxfordzie, Connecticut, Chicago i Brukseli, W botanice jest rodzaj roślin o nazwie „Strasburgeria” i rodzina „Strasburgeriaceae. Nikt nie wie, ile straciło na tym wszystkim światowe, ale i nasze polskie cukiernictwo.

Polski Słownik Biograficzny tom XLIV/2, zeszyt 181, wyd. Instytut Historii PAN, Warszawa - Kraków 2006, cena ok. 18 zł

„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 9 III 2007